

DROGA

Miesięcznik Chrześcijański dla wszystkich

Rok IV.

Warszawa, luty 1949

Nr 2 (32)

PAN JEST PASTERZEM MOIM

Pan jest Pasterzem moim, na niczym mi nie zejdzie.
Na paszach zielnych postawił mię, a do wód cichych
prowadzi mię.

Duszę moją zasila: prowadzi mię ścieżkami sprawiedli-
wości dla imienia swego.

Choćbym też chodził w dolinie cienia śmierci nie będę
się bał złego, albowieniś Ty ze mną; łaska
Twoja i kij Twój te mię cieszą.

Przed obliczem moim gotujesz stół przeciwko nieprzy-
jaciołom moim; pomazałeś olejkiem głowę
moją, kubek mój jest opływający.

Nadto dobrodziejstwo i miłosierdzie Twe pójdą za mną
po wszystkie dni żywota mego, a będą miesz-
kał w domu Pańskim na długi czas.

(Psalm 23)

N A S Z E S P R A W Y

★ **BYTOM.** Zbór w Bytomiu, poza pracą ściśle ewangelizacyjną w ramach niedzielnych nabożeństw i tygodniowych zebrań Biblijnych, urządza w miarę możliwości wieczory zbiorowe, imprezy i przedstawienia teatralne o charakterze chrześcijańsko-biblijnym.

Dnia 26. 12. 1948 r. sekcja dramatyczna wystawiła Jasełka, które z takim powodzeniem zostały odegrane, iż na ogólne życzenie w dniu 6. 1. 1949 r. zostały powtórzone z dużym sukcesem. Dwukrotnie sala była przepełniona członkami i gośćmi. Należy podkreślić duże zdolności i pracowitość amatorów powyższej imprezy, którzy w ten sposób mogą pracować nad rozwojem życia duchowego w Polsce, budzić szersze zainteresowanie ideą Kościoła Metodystycznego. Czynnym udział braли: Mucha Stefan, Bartel Józef, Górecki Roman, Fedorowicz Paweł, Ostryk Wacław, Ostryk Edward, Mucha Ryszard, Twardzik Józef, Gromotka Jerzy Czernik M., Ostrowski Marian, Olszewska Janina, Szuterkiewicz Alicja, Ostryk Alfreda, Marek Elżbieta, Olszewski Ryszard i Bartłówna Basia.

Nowy Rok rozpoczęty został pod znakiem wielkiego błogosławieństwa Bożego, gdyż w dniu tym przyjęto do zboru 21 dorosłych nowych członków. Przyjęcie tych nowych braci i siostr do społeczności Kościoła Metodystycznego odbyło się wśród wyjątkowo podniosłego i rzewnego nastroju.

Krótką tę korespondencję pragnę zakończyć prośbą, skierowaną do wszystkich naszych zborów, aby przesyłały swoje wiadomości do „Drogi“, ponieważ uważam takie korespondencje nie tylko za pożądane informacje, lecz stanowią one pewien rodzaj bodźca i dają natchnienie do pracy.

O b e c n y

★ **WARSZAWA.** Święta Bożego Narodzenia w zborze warszawskim upłynęły pod znakiem obfitego błogosławieństwa Bożego. W pierwszym dniu świąt przemawiał brat Burchart, — brat Wickstrom natomiast wygłosił słowa życzeń dla kongregacji i wszystkich zborów w Polsce. Szczególnie błogosławiony był wieczór sylwestrowy. W dniu tym zebranie rozpoczęło się o godzinie 10-tej wiecz. Pierwszą część zebrania stanowiła audycja słowno-muzyczna pod tyt. „Gdy przyjdiesz jako dziecko tej nocy“. Utwory najwybitniejszych poetów polskich i koledy złożyły się na całość audycji. Rozważanie sylwestrowe poprowadził brat Burchart. O północy pogasły światła w kaplicy — pozostawiono jedynie oświetlony krzyż. Na kolanach witano Nowy Rok Pański 1949. Modlitwę wygłosił brat Benedyktowicz. Tego samego dnia o godz. 11 przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo noworoczne. Przyjęto do zboru 23 osoby. Do Stołu Pańskiego przystąpiło ponad 200 osób. Kazanie noworoczne wygłosił brat Jesakow. — Następnego dnia odbyły się jasełka i gwiazdka dla dziatwy zbiorowej. Rozpoczął się też Powszechny Tydzień Modlitwy, przy współudziale kilku wyznań chrześcijańskich.

OZIEBŁA MIŁOŚĆ

Podstawą chrześcijaństwa, jest miłość Boga i bliźnich. Te dwa przykazania uważał Jezus Chrystus za najważniejsze. Gdzie nie ma miłości, tam nie znajdziemy chrześcijaństwa.

Ewangelia Mateusza zawiera w rozdz. 23 i 24 wielkie końcowe mowy Jezusa, w których wyjaśnia On, jakie będą znaki zwiastujące nadejście czasu końcowego. Ziebnąca miłość wróży upadek chrześcijaństwa. To ostatnie zjawisko tyczy się nas bezpośrednio. Dlatego musimy zastanowić się, czy ono przypadkiem nie ma miejsca u nas, a jeżeli tak, to jak temu zapobiec?

Po czym poznajemy oziebłą miłość?

Stygająca miłość objawia się oziebłością do Słowa Bożego. Jeżeli u Ciebie czytelniku Biblia leży gdzieś zapomniana, od dawna nie czytana — to znaczy, że miłość Twoja stygnie. Jeśli w Twoim domu wspólne czytanie Biblii i wspólne rozważanie przestały być praktykowane — to miłość Wasza stygnie. Jeżeli w zborze do którego należysz widać brak zapału do czytania Biblii, do rozważania Słowa Bożego — jest to oznaką stygnącej miłości. Nie można bronić się słowami: „To nie moja wina, lecz mych braci w Chrystusie“. Wszak nikt Ci nie zabrania czytania Biblii w domu. Łagodne postępowanie z członkami rodziny, pewna stanowczość, a nade wszystko miłość okazywana im, z pewnością może przywrócić zwyczaj czytania Pisma Świętego w gronie rodziny. Twój zapal do Słowa Bożego okazy-

wany w zborze musi rozpaść i innych. Warto te słowa dokładnie rozważyć, obmyśleć i porównać ze swoim życiem.

W niektórych środowiskach chrześcijańskich obserwujemy inne niemniej przykre zjawisko. Mianowicie, wszyscy mówią sobie przez „brat“ lub „siostrę“ unikając zwrotu „pan(i)“, ale nie starają się braterstwa podkreślać czynem. Jeżeli osoba, którą tytułujesz bratem, lub siostrą, zachoruje, lub znajdzie się w ciężkich warunkach materialnych, to czy wówczas zawsze spieszysz z pomocą w miarę swoich możliwości? Niestety nasza ludzka natura nasuwa nam myśli typu „niech inni pomagają“. Chrystus wzywa do miłowania nawet nieprzyjaciół, a nam trudno okazać miłość wobec „braci i siostr“. Po takich zjawiskach poznajemy stygnącą miłość ogarniającą zarówno pojedyncze osoby, jak i całe kościoły.

Stopniowo wzrastające lenistwo do modlitwy wskazuje również oziebłą miłość. Dziecko kochające swojego ojca, ani na chwilę nie zapomina o jego dobroci. Dlatego też często wyraża mu wdzięczność i dziękczynienie za doznane łaski. Kiedy znajdzie się w ciężkiej sytuacji, albo w potrzebie, wtedy nie waha się zwrócić do ojca z prośbą o radę, pomoc czy ratunek. Gdyby dziecko postępowało inaczej, byłoby to dowodem, że nie miłuje ojca, czy matkę swoją. Jezus poucza, że wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi. Tylko w modlitwie potrafimy Bogu wyrazić swą wdzięczność. Tylko w modlitwie można zwrócić się do Boga z prośbą o pomoc. Jeśli modlimy

się coraz rzadziej, z coraz mniejszym zapalem, to po tym poznajemy że nasza miłość względem Boga oziębia się pociągając za sobą niechęć do pracy dla Pana. Istnieje głęboko zakorzenione, lecz całkowicie błędne, przekonanie polegające na tym, że tylko duchowną osobę — księdza, pastora, kaznodzieję — uważamy za powołanych do pracy Pańskiej. Lecz Bóg powołuje do tego zajęcia każdego! Oczywiście nie wszyscy potrafią głosić kazania, a gdyby nawet potrafili, byłoby to zbyt jednostronne. Istnieją rozmaite niewyżytkane przez nas odcinki pracy dla Pana. Dosłownie wszystko co przyczynia się do rozpowszechniania Ewangelii, co tylko pomaga w tej pracy, może się stać terenem naszego działania dla Pana. Uprzęjme podanie śpiewnika nowej osobie w zborze, ładne udekorowanie kaplicy, datki pieniężne na rzecz kościoła (najpierw, aby mieć pieniądze, pracujemy), oto drobne na pozór cegiełki, z których budujemy Królestwo Boże. Powiedzmy sobie szczerze: czy owa chęć do pracy dla Pana wzrasta, czy też maleje? Czy nie usiłujemy ten ciężar przełożyć na cudze barki?

Nasze następne pytanie brzmi:

Jak objawia się oziębła miłość?

Oziębła miłość po opanowaniu serca wywiera zgubne skutki. Przede wszystkim każe człowiekowi wszystko i wszystkim krytykować, zamiast słuchać. Faryzeusze przysłuchujący się kazaniom Jezusa, nie zadawali sobie najmniejszego trudu by zastanawiać się nad prawdami Bożymi głoszonymi przez Niego; oni byli zajęci wyłącznie krytyką Mówcy. Dzieje dzieje się to samo. Wielu zamiast słuchać słowa wygłaszane przez kaznodzieję, zajmuje się krytyką mów-

cy — ten mówi za głośno, tamten za cicho w ich pojęciu, ów jest za młody, a jeszcze inny za stary i tak bez końca.

Inni natomiast słuchają z natężoną uwagą, krytykując w myśli swoich bliźnich. Kiedy na przykład słyszą kazanie o potrzebie odrodzenia, wtedy zamiast zastosować do siebie słyszana naukę, oburzają się na brak odrodzenia drugich zapominając o przestroгах Zbawiciela: „A czemuż widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki, która jest w oku twoim nie baczysz?“

Oziębła miłość sądzi drugich zamiast siebie. W ewangelicznym opisie Marnotrawnego Syna czytamy, że ów syn „wszedł w siebie“ to znaczy, zastanowił się nad swoim stanem i postanowił zmienić tryb życia. Był to moment, gdy zwyciężyła w nim miłość i ufność do ojca. Chrześcijaństwo o słabnącej miłości, zamiast wejść w siebie i wydać surowy sąd na swoje grzechy, poczyną chętniej wchodzić w dusze bliźnich i ich osądzać.

Oziębła miłość objawiała się wśród Żydów, prowadzonych przez Mojżesza z ziemi egipskiej. Naród ten wciąż narzekał na swą niedolę i miał pretensje do Mojżesza — do samego Jahwy (Boga); zamiast pomyśleć o ewentualnej pracy, oczekiwał cudu. Objaw taki można dostrzec wśród dzisiejszych chrześcijan, którzy wciąż narzekają na zły los, na brak opieki Bożej, na brak miłosierdzia ludzkiego, ale nie chcą się zabrać do pracy, oczekując manny niebieskiej w najróżnorodniejszej postaci. Wyglądają pozornie na nieszczęśliwych, złamanych, wykolejonych, nie zdając sobie sprawy z tego, że główną przyczyną niedoli jest ostygła miłość. Taki pozorny nieszczęśliwiec będzie stale niezadowo-

lony ze swojego losu. Będąc bogatym przeobrazi się w chciwca, który nie lubi nic dawać, ani też podzielić się czymś.

Ten groźny stan, który użyliśmy za temat naszego kazania, prowadzi do tego, że pojedynczy chrześcijanin, albo zbór, lub nawet cały kościół może mieć formę życia z miłością, ale być pozbawionym jej siły.

Czytelniku! Zastanów się głęboko nad powyższymi wywodami.

Czy Twoim sercem włada miłość?

Czy okazujesz swoje chrześcijaństwo czynem?

Czy jesteś całkowicie wolny od wymienionych zarzutów?

Powinieneś pomodlić się szczerze i prosić Boga, aby Cię oświecił przez Ducha Świętego, czy masz prawo uważać się za wolnego od tych zarzutów.

Jeżeli zaś jesteś od nich naprawdę wolny, to jednak artykuł ten winien być dla Ciebie przestroga, byś siebie stale obserwował i kontrolował pamiętając, że taki stan grozi k a ż d e m u.

Na pewno zapytasz teraz:

W jaki sposób ochronić się przed oziębnięciem?

Należy jasno zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Oziębła miłość prowadzi do całkowitej obojętności, niewiary, odbiera gwarancję żywota wiecznego. Prowadzi do upadku nie tylko pojedyncze jednostki, ale całe zbory, a nawet kościoły. Najważniejszą rzeczą jest fakt, że ona zagraża wszystkim, a więc również Tobie, Czytelniku. Poznanie niebezpieczeństwa chroni nas przed oziębnięciem.

Unikniemy oziębnięcia, jeśli stale będziemy pamiętać o miłości Bożej.

Koniecznym warunkiem pewnej obrony jest utrzymywanie ścisłego kontaktu z wierzącymi dziećmi Bożymi.

Każdy chrześcijanin winien często czytać 13 rozdział listu do Koryntian i starać się pogłębiać życie duchowe według wskazań apostoła Pawła, autora tego listu.

Czuwajmy i módlmy się aby miłość nasza nie oziębła!

Aleksander Piekarski

Seminarium Teologiczne Kościoła Metodystycznego w Warszawie

W jesieni roku 1947 założono w Warszawie Seminarium Teologiczne Kościoła Metodystycznego. Utworzenie jego było koniecznością. Rozumiał to dobrze brat superintendent Werner T. Wickstrom, któremu zawdzięczamy posiadanie tej ważnej uczelni.

Poprzednio kandydaci na pastorów korzystali z wykładów, odbywających się na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Mimo niezaprzeczalnie wysokiego poziomu naukowego na Wydziale Teologii Ewangelickiej, taki

stan nie był idealny — dostrzegano się braki. Tylko jedna strona udzielała nauki — druga wyłącznie słuchaczy. Większość naszych studentów nie miała pełnej matury, co uniemożliwiało immatrykulację w charakterze studentów zwyczajnych. Studia kaznodziejskie powinny być połączone z praktyką, aby można ustalić, którzy studenci stanowią obiecujący materiał. Dochodzi do tego kwestia wychowania kaznodziei, oznaczających się żywotnością ewangelizacyjną. Te sprawy nie były

uwzględnione w programie uniwersyteckim, dlatego trzeba było założyć własne seminarium.

Studia trwają u nas trzy lata. Studenti nie posiadający tak zwanej małej matury, lub równorzędnego przygotowania, muszą przebywać w szkole 4 lata, aby móc poświęcać swój czas częściowo na studia w zakresie seminaryjnym, częściowo w zakresie gimnazjalnym, aż do osiągnięcia małej matury. Wkrótce od kandydatów będzie wymagane świadectwo dojrzałości.

W roku szkolnym 1947/1948 wykładawcami byli: sup. G. Burchart, pastor W. Benedyktowicz, dr E. Chambers, sup. W. T. Wickstrom, pastor M. Lubecki, p. Osto-Suski, pastor Sulikowski, p. Żenienko. W tymże samym roku wykładano na-

stępujące przedmioty: Wstęp do Starego i Nowego Testamentu, Teologia Biblijna, Egzegeza (tłumaczenie i komentowanie) Starego i Nowego Testamentu, Historia Kościoła, Dyscyplina Kościoła Metodystycznego, Misja, Ewangelizacja, Homiletyka, ćwiczenia homiletyczne, dykcja, hymnologia, język polski, język angielski.

Ponad dwudziestu studentów korzysta z internatu, mieszczącego się w naszym budynku przy ul. Mokotowskiej 12 na 8-mym piętrze. Mają tam dobre warunki. Dalecy od trosk życia codziennego, mogą całkowicie poświęcić się studiom, nie napotykając na żadne przeszkody.

W przyszłości cała uczelnia zostanie przeniesiona do Klarysewa.

Arpi

B I B L I A C U D O W N A K S I E G A

(wyjątki przemówienia Biskupa Rochesteru E. M. Chavasse)

Nazywamy Biblię „Cudowną Księgą“ i jest ona zaiste cudowną jeśli weźmiemy pod uwagę, że to, co nazywamy księgą, to w rzeczywistości dwa księgozbiory, na które składają się: 39 ksiąg Starego i 27 Nowego Testamentu. Mimo różnorodności jej składowych części Biblia jest jedną księgą i stanowi jedną całość.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej tej Cudownej Księdze! Autorowie jej należą wszyscy do jednej rasy, rasy wyróżniającej się zaciekle nacjonalizmem, a dzieła ich noszą wybitnie wschodni charakter. A jednak te pisma ze Wschodu gdziekolwiek dotarły, uznane zostały za podstawę wiary i moralności.

Jest ona Cudowną Księgą ze względu na swoją **różnorodność**. Znajdujemy w tym księgozbiorze każdy rodzaj literatury. Mają tu swe miejsce: poezja i proza, historia i alegoria, kazania i opowiadania, rozprawy, przypowieści i listy, zarówno o charakterze publicznym, jak prywatnym. Nie pochodzą one nawet z jednego okresu. Pisma Starego Testamentu pisane były na przestrzeni tysiąca i więcej lat, a autorowie ich należą do wszystkich warstw społecznych i zawodów, od królów począwszy, a skończywszy na chłopach. Wszystkie klasy społeczne są na tych kartach reprezentowane. Jeśli zaś chodzi o Nowy Testament, to sądzę, że możemy nawet niektórych autorów zaliczyć do ludzi niewykształconych. Czasy zaś Starego Testamentu określić możemy jako prymitywne, dzikie i niekulturalne. A jednak te różnorakie pisma stanowią doskonałą całość, w której każda część rzuca światło na resztę. W ciągu

następujących po sobie wieków zdobyły one przywiązanie i uznanie niezliczonych pokoleń ludzkich, nadając kierunek marzeniom idealistów, inspirując Reformatorów, prowadząc grzeszników do Boga, ucząc pobożnych modlitwy, odpowiadając nawet na zagadnienia naszej współczesnej cywilizacji. Jak wytłumaczyć cudowność takiej Księgi?

Niewątpliwie charakter i osobowość poszczególnych autorów wyraźnie przebijają w ich pismach. Uwidoczniają się one w stylu autorów, w ich słownictwie, w uczuciach, które wypowiadają, w obrazach, które malują, jak również w ich ogólnym światopoglądzie. Kilka słów chciałbym powiedzieć o odrębnej indywidualności tych pisarzy. Niektórzy z Was może wiedza, że ojciec mój był człowiekiem na miarę świętego i cokolwiek godnego wysłuchania dziś powiedzieć mogę, zawdzięczam jemu. Miał zwyczaj opowiadać młodemu studentom w Oxfordzie, że autorowie Biblii nie byli piórem, lecz pisarzami Boga. Z wielkim uznaniem cytował powiedzenie Oryginesa, że podobnie jak Chrystus Pan, również i Biblia ma dwie natury: ludzką i boską, a których rozdzielić nam nie wolno. Nie możemy przeto określić Biblii jako zbioru słów z ust Bożych, gdyż inspiracja nie zniweczyła osobowości autorów i dlatego nazywamy Biblię **Słowem Bożym** czyli objawieniem Bożym. Ale czy to już wszystko? Im więcej czytujemy się w Biblię, tym częściej napotykamy na rozdziały, przed którymi chylimy się w pokornym uwielbieniu, czując, że tak doskonale słowa mogą być tylko słowami samego Boga. Chylę więc czoło przed wielką tajemnicą i uznaję Biblię — za co ją wszyscy uważają — za doskonale objawioną ludziom Boską drogę zbawienia. Przed dwustu laty biskup Butler¹⁾ rzucił w swej „Analogii“ wielkie wyznanie. Powiedział: „Niech rozsądek decyduje, a jeśli relacje jakiegokolwiek części Pisma Świętego o zbawieniu przez Chrystusa będą uznane za niezgodne z rozsądkiem, to, dali Bóg, porzucmy całe Pismo Święte“. To wyznanie dotąd nie zostało podjęte i pozostało bez odpowiedzi. Biblia, mimo swej różnorodności, jest jednak jedną księgą. Przemawia wieloma głosami. Jak list do Hebrajczyków powiada, „Bóg mówił czestokroć i rozmaitymi sposobami...“ A mimo to Biblia jest jedną całością. Liczne głosy stapiają się w harmonii jednego potężnego głosu, gdyż jest on Słowem Bożym.

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

DLACZEGO LUDZIE PIJĄ?

Aby rozluźnić hamulce...



więc używają alkohol, aby rozluźnić hamulce, nie biorąc pod uwagę niebezpieczeństw i kosztów.

Większa część ludzi uczy się kontrolować swoje zachowanie zgodnie ze zwyczajami swojej klasy społecznej i głosem sumienia. Niektórzy uważają takie zwyczaje za zbyt krępujące,

¹⁾ Biskup Joseph Butler (1692—1752) głęboki myśliciel i autor dzieła pt. „Analogia“, w którym broni nauki chrześcijańskiej przed zaczepkami.

Ponieważ lubią to...

Niektórzy twierdzą, że lubią sam smak napojów alkoholowych, ale nie są wcale umiarkowani w piciu. Robotnicy tracą wiele czasu i pieniędzy, próbując rozwiłać smak alkoholu, który jest szkodliwy. Tłumaczenie, że on stanowi odżywkę, należy uważać również za fałszywe.



Nie ma odpowiedniejszego miejsca oprócz baru.



Ludzie zwłaszcza młodzi są towarzyscy. Potrzebują jakiegoś miejsca spotkań, gdzie można porozmawiać, utrzymując towarzyskie kontakty. Bar uzyskał sobie nazwę „klubu biednych“. Ma bowiem atmosferę towarzyskości i wesołości. Kościoły i organizacje społeczne zbyt mało dbają o dostarczenie miejsc spotkań towarzyskich.

Aby uzyskać poczucie ważności...

Prawie każdy chce być „kimś“, lecz równocześnie z tym pragnieniem czuje swą niższość wobec innych. Ponieważ alkohol otepia krytyczne myśli, więc zarazem czasowo usuwa poczucie niższości. Pijący uważa siebie za wielkiego człowieka, ale przyjaciele i rodzina są wtedy innego zdania. Może czuć się panem milionów, nie mając ani grosza. Wpływ alkoholu na charakter może być jeszcze gorszy niż na kieszeń.



Aby być towarzyskim...



„Wszyscy to robią“ — twierdzą pijacy. Niemal każdy chce się czuć częścią swojego otoczenia. Odmawiający picia w towarzystwie spotyka się niekiedy z nieufnością. Towarzystwo może mocno napierać. „Bądź

dobrym towarzyszem!“ — oto często używany argument, służący dla przekonania wahającego się. Jediną obroną w takim przypadku będzie nastawienie swojego umysłu na czujność — tylko to zapewni wstrzemięźliwość.

Dla ucieczki...

Kto znajduje się w ciężkich warunkach życia, zwraca się niekiedy do alkoholu, aby uciec od rzeczywistości przynajmniej na krótką chwilę. Prowadzi to do nałogu, osłabającego wolę.

(W następnym numerze, jako dalszy ciąg podamy wskazówki zatytułowane: „Czym zastąpić picie alkoholu?“).



ŻYCIE RELIGIJNE KOBIECI

Co Chrystus uczynił dla kobiety?

Starotestamentowy ideał kobiety żydowskiej zbladł za czasów Chrystusa. Chociaż pisarze i rabini żydowscy otaczali szacunkiem wielkie postacie starozakonnnych niewiast, opisywanych w Starym Testamencie, nie przeszkadzało im to bynajmniej wyrażać się z największą pogardą o kobiecie współczesnej. Kobietę uważano raczej za rzecz, niż za osobę i za istotę o niższej wartości pod względem religijnym. Rabini zaznaczyli uprzywilejowane stanowisko mężczyzny, tak w życiu religijnym, jak i w stosunku do prawa Mojżeszowego. I tak np. — kobieta nie miała prawa świadczyć w sądzie, bo... „nie można polegać na jej słowach“.

Ojciec mógł zaręczyć małoletnią córkę — matce tego nie było wolno. Miejsce kobiety było nie obok męża, tylko obok dzieci i niewolników.

Żyd modlił się codziennie. „Pochwalony bądź Boże, że nie stworzyłeś mnie poganinem! Pochwalony bądź Boże, że nie stworzyłeś mnie kobietą! Pochwalony bądź Boże, że nie stworzyłeś mnie nieukiem i głupcem!“

Trudno wprost uwierzyć, że odmawiali taką modlitwę Żydzi, którzy uznawali za prawdę słowa pierwotnego objawienia: „Rzekł tedy Pan Bóg: Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczynię mu pomoc, któraby

była przy nim“ (1 Mojż. 2:18. „Stworzył tedy Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go, mężczyznę i niewiastę stworzył je“ (1 Mojż. 1:17)).

Studiowanie Tory było przywilejem mężczyzn. Ojciec uczył prawa Mojżeszowego syna, nigdy zaś nie pouczał córki. Kobieta izraelska była więc wykluczona od ćwiczeń religijnych faryzeuszów, ponieważ z powodu lekceważenia kobiet przez nauczycieli Zakonu nie posiadały odpowiedniego wykształcenia.

Publiczną rozmowę z kobietą, nawet własną żoną, uważał każdy Rabbi za rzecz wysoce nieprzystojną, po prostu gorszącą. Kobiety nie powinno się nawet pozdrawiać. Łatwo więc wyobrazić sobie wielkie zdumienie niewiasty samarytańskiej, gdy Chrystus prosi ją o wodę do picia, a o ileż większe było zdziwienie apostołów, którzy nie byli wolni od tego przesądnego zapatrywania i uważali, że Chrystus przez rozmowę z kobietą pomija „dobre obyczaje“.

Jakże więc nisko zesli Izraelici z wysokiego poziomu duchowego, na którym otoczone aureolą zbawczyń narodu stały Debory, Judyty i Estery! Pozbawione wszelkich praw, lekceważone i pomiatane żyły Izraelitki w hańbie i poniżeniu, na równi ze swoimi pogańskimi siostrami w Rzymie i Grecji.

Pobożne kobiety izraelskie z utęsknieniem oczekiwały na obiecanego Zbawiciela i wysyłały w niebo wołanie: „Spuśćcie niebiosa rosę z góry, a obłoki niech zleją z deszczem sprawiedliwego“ (Izaj. 45:8).

Sprawiedliwym tym miał być Zbawiciel, który by wybawił kobiety z niewoli grzechu i niegodnego pozbawiania jej praw ogólnoludzkich.

Toteż kobiety miały rzeczywiście niemało powodów do tęsknego oczekiwania Mesjasza.

Kwestia kobieca była dla Jezusa czymś ważniejszym, niż zagadnienie socjalne, była przede wszystkim zagadnieniem religijnym i dlatego rozpatrywał ją w świetle wiary, a nie za pomocą jakichś programów czy rezolucyj. Jezus patrzył na wszystko okiem Zbawiciela, oraz budował wszystko na swoistym podłożu — Boskich zapatrywań i zamierzeń. Dla Jezusa nie odgrywała żadnej roli narodowość, stanowisko społeczne, majątek, nie istnieje również różnica płci. Jezus widział w każdym człowieku dziecko Boże i wołał wszystkich pogardzanych i najuboższych, by szli za Nim: „**Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja wam sprawię odpocznienie. Weźmijcie jarzmo moje na się i ucztujcie się ode mnie, żem ja cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemień moje lekkie jest**“ (Mat. 11:28—30).

A właśnie kobiety za czasów Chrystusa były spracowane i obciążone. Kobiety nie mogą być traktowane po macoszemu w Królestwie Bożym. Chrystus otwiera drogę do Królestwa Bożego zarówno mężczyznom jak i kobietom. Wyklucza jedynie pysznych i zarozumiałców, a za takich uważa faryzeuszów. Troska o zbawienie duszy ciąży na każdym człowieku, mężczyźnie i kobiecie, bez różnicy rasy i narodowości.

Przedstawiając swoje wymagania nie wyłączał Jezus nigdy kobiet, ale opowiadał im przyszłe, wieczne życie. Bóg stworzył mężczyznę i kobietę, dla tych samych celów, ten sam nazaczył im koniec. Ta sama istnieje dla nich droga do zbawienia,

przez naśladowanie Chrystusa w codziennym niesieniu krzyża. Najwyższe wymaganie Jezusa streszcza się w słowach: „Bądźcie tedy doskonali, jako doskonałym jest Ojciec Wasz w niebiesiach“ i obowiązuje obie płci. To, co jest grzechem dla kobiety, jest również grzechem dla mężczyzny. Wszystko to razem stwierdza, że Jezus postawił wartość osobową kobiety, jako człowieka, na równi z osobowością mężczyzny. Jako osoby moralne, mąż i żona są zupełnie równorzędne, a żadna strona nie jest podporządkowana drugiej. Jezus dowiódł, że dusza kobiety ma tę samą wartość, co i mężczyzny. Wartość osobista kobiety tkwi w niej samej, a nie wypływa z godności jej męża. W ten sposób Chrystus zatwierdził stosunek kobiety do Boga, która uzyskała przez Jezusa pełnię swych praw człowieczych i uznanie swej indywidualnej wartości.

Zbawiciel zamknął tym samym źródło tysiącletniego poniżania i lekceważenia kobiety.

Kobieta głębsza na pewno boleśnie odczuwała to pozbawienie jej wszystkich praw i ciągłą zależność w życiu religijnym, tak w pogaństwie jak i w żydostwie.

Dusza kobiety z natury jest bardziej wrażliwa na sprawy religijne. U mężczyzny wiara jest kierowana rozumem, nauka wiary — to sprawa dociekań i analizy, a obowiązki z niej wynikające — to jakby pewne prawne przepisy, wymagające karności.

U kobiety jest inaczej — religia jest dla niej raczej zaspokojeniem instynktownej potrzeby serca, tęsknotą i dążeniem. Jest ona ideałem życiowym, opartym na najszlachetniejszych uczuciach, dopełnieniem i treścią życia.

Im głębiej wnikiemy w treść Ewangelii, tym bardziej widzimy, że reforma wprowadzona przez Jezusa polegała w pierwszym rzędzie na przyznaniu kobiecie pełni praw w zakresie religii.

Uzdrowiając, w sabat skurczoną kobietę, nazywa ją Jezus „córką Abrahama“ — czyli zupełnie równoprawnia i uznaje kobietę za członka narodu wybranego i za dziecko Boga.

Jezus odnosił się z szacunkiem do każdej duszy ludzkiej — to powinniśmy naśladować w naszym życiu. Chrystus stosował to do najbardziej godnej pożałowania duszy ludzkiej, do grzeszników, jeżeli poczuli się do winy. O chorego przy sadzawce w Betsaidzie nikt się przez 38 lat nie zatroszczył, a Jezus pomaga mu sam, inie czekając nawet na jego prośbę. Do zaleknionej kobiety, chorej na upływ krwi zwraca się: „córko“. Jego szacunek dla ludzi jest znamieniem prawdziwie wielkiej i szlachetnej duszy.

Może z powodu tego szacunku dla każdego człowieka Chrystus wywierał silny wpływ na dusze kobiet. Mało bowiem kobiety spotkały dotąd ludzi, którzy by się odnosili do nich przede wszystkim jak do człowieka, a nie patrzyli jedynie na nie jako na kobiety.

„Stare rzeczy przeminęły, wszystko nowym się stało“ — tymi słowami Chrystus zwiastuje epokę pełnowartościowego człowieczeństwa kobiety. Chrystus wydobyl na jaw prawdziwą jaźń natury kobiecej, przywrócił należną cześć jej godności i przyniósł wybawienie.

* * *

Każda kobieta-chrześcijanka powinna sobie zdać sprawę z tego wszystkiego co Chrystus dla niej u-

czynił. Nie wystarczy jednak sama świadomość — każda kobieta winna odwdziżyć się Chrystusowi, ofiarowując Mu swoją duszę, swoje serce i umysł.

On dla Ciebie zrobił tak wiele — a co zrobiłaś dla Niego, Droga Siostrze? Czy przykładowym życiem swo-

im pokazujesz, iż chrześcijaństwo Twoje jest czynne i prawdziwe, że zrozumiałaś Jego naukę, która głosi miłość i pokój? Dołożmy wszelkich starań, aby każda kobieta metodystka postępowaniem swoim zasłużyła na miano prawdziwej „córki Bożej“

L. S.

Zakończenie Powszechnego Tygodnia Modlitwy w Warszawie

Dnia 9 stycznia odbyło się w Warszawie w kościele ewangelicko-reformowanym przy ul. Leszno 20 wspólne nabożeństwo na zakończenie Powszechnego Tygodnia Modlitwy. Przemawiali przedstawiciele szeregu grupowań, a mianowicie ks. Michelis jako przewodniczący Rady Eku-
menicznej, ks. Narbuttowicz (Polski Nar. Kośc. Kat.), ks. Niewieczerał (Kośc. Ew.-Ref.), ks. Kreuz (Kośc. Ew.-Augsb.), ks. Kireun (Kośc. Bapt.), past. Krakiewicz (Zjedn. Kośc. Ew.), past. Lubecki (Kośc. Metod.).

Przemówienie past. Mariana Lubeckiego

Drodzy słuchacze!

Spoglądam na Was z uznaniem i radością, że oto dajecie świadectwo swoim przekonaniom ekumenicznym obecnością tutaj, która jest tak liczna, że ten duży kościół zapełniony jest i na dole i na galerii, siedzącymi i stojącymi, — choć na pewno moglibyście znaleźć sobie o tej porze zajęcie czy rozrywkę, z cierpliwością słuchacie słów naszych bo sprawa Jezusa Chrystusa jest Wam droga.

Przemawiam z polecenia Kościoła Metodystycznego, kościoła który uważa się w zupełności za członka współdziałania ekumenicznego. Przemawiam zatem także w imieniu ruchu ekumenicznego, poruszając jego najistotniejsze potrzeby. — A po-

nieważ ruch ekumeniczny jest pójściem za Jezusem Chrystusem i usunięciem na bok wszelkiej ciasnoty dogmatycznej i różnic wyznaniowych, przemawiam równocześnie w duchu Chrystusa, na nie stać może siły.

Treścią ekumenizmu jest czyste chrześcijaństwo, więc z jego istoty zdajmy sobie sprawę przede wszystkim. Chrześcijaństwo w swej głębi nie jest tradycją, zwyczajem, nawykiem, pójściem za gromadą, udogodnieniem sobie życia, co wykazywał znany ewangelicki teolog Lören Kierkegaard. Chrześcijaństwo jest czymś wprost odwrotnym. — Ono jest rewolucją, jakiej dzieje nie znały, odmieniającą człowieka w jego istocie i wypływającą na przetwo-

zenie stosunków społecznych. — Chrześcijaństwo to wewnętrzny wysiłek, to zerwanie z tym, co stare. „Stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowymi stały“. (2 Kor. 5, 17). Ono jest przemianowaniem dawnych wartości, przewyciężeniem niższej, samolubnej, wstecznej natury ludzkiej przez naturę wyższą, boską. — Czymże jest w stosunku do tego owo przemianowanie wartości, które zwiastował jeden z wodzów duchowych materializmu niemieckiego Fryderyk Nietzsche? — Gdyby chrześcijaństwo nie było w swym założeniu rewolucją, jego Twórca doszedłby do godności i wpływów oficjalnych. Ale On osądzony przez władze ówczesnego kościoła i władze ówczesnego państwa został zawieszony na krzyżu.

Cóż jednak stanowi osnowę rewolucji Chrystusowej? — Osnowę tę i to osnowe ostatecznie jedyną stanowi Miłość. „Stąd poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim“ (Jan 13, 35). Więc nie po tych czy owych dogmatach, wyznaniach wiary, sakramentach, obrzędach, organizacjach, tylko i wyłącznie po pełnieniu „nowego przykazania“, obejmującego wszelkie inne, — przykazania Miłości. Więcej nic. Dostyc jest! Przeto, nie każdy, który mi mówi Panie, Pani! wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 7, 21). A wola ta to: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze... Abyście byli

synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech...“ (Mat. 5, 45, 46). W symbolicznym opisie sądu (Mat. 25, 31—45) toczy się walka tylko o czyny miłości lub zaniedbanie ich i już o nic innego. — Wszelki czyn miłości jest czynem wykonanym samej osobie Chrystusa i stwierdza przeto całkowitą przynależność do Niego, wszak „Bóg jest miłość“ (1 J. 4, 8).

Nie inaczej pojął ruch ekumeniczny jego wielki twórca Natan Söderblom, rzuciwszy w Sztokholmie hasło: „życie i działanie“, widząc jego przyszłość we współpracy miłości. — Chrześcijaństwo nie odpycha nikogo, kto się do niego garnie, nie może być odgraniczaniem się, obejmuje całą ludzkość!

Ale ludność nie dorosła do zasad Chrystusa. Kościół chrześcijański nie poszedł drogą wskazaną przez Założyciela. Na początku IV wieku za Konstantyna, zwanego przez zwolenników Wielkim, a przez przeciwników Okrutnym, poddał się władzy Cezara i stał się jego narzędziem, za opiekę, prawa i przywileje... Porównaj niezapomnianą scenę kuszenia, gdy Szatan pokazuje Jezusowi „wszystkie królestwa świata i sławę ich“ i powiada: „To wszystko dam Tobie, jeśli upadniesz pokłonisz mi się“. (Mat. 4, 8, 9). Kościół postąpił inaczej, niż jego Pan uwielbiany.

I oto nadszedł czas zdania sobie sprawy z dotychczasowych dróg i bezdroży.

Chrześcijaństwo nie jest jednak rebelią i zamętem. Chrześcijaństwo ma obowiązek i chce współpracować z narodem i państwem nie w wyni-

ku pertraktacji i konkordatów, nie w oczekiwaniu specjalnych uprawnień, ale z prostego obowiązku obywatelskiego i ludzkiego, z poczucia przynależności do danego społecznego środowiska. I państwo też potrzebuje chrześcijaństwa, bo nie może się obyć bez obywateli oświeconych i etycznych, prawdziwe zaś chrześcijaństwo popiera oświatę, a jeszcze bardziej etykę. Dość przypomnieć z wielu innych spraw równie ważną dla państwa i chrześcijaństwa walkę z alkoholizmem i walkę z rasizmem.

Ruch ekumeniczny jest olbrzymim krokiem naprzód w nawrocie do prawdziwego chrześcijaństwa. Stały w bratniej zgodzie obok siebie ugrupowania, których różnice wydawały się niegdyś nieprzekraczalną przepaścią (np. dotyczące eucharystii, chrztu, sabatu).

Nie może być jednak istotnego współżycia między zborami, przyznającymi się do różnych poglądów religijnych, jeśli wewnątrz każdego z tych zborów zostanie dopuszczona swoboda dla różnych poglądów. Nie mogę naprawdę szczerze podać ręki komuś poza moim domem, jeśli u siebie w domu stosuję restrykcje do

takich, jak on. Odpowiednikiem tolerancji zewnętrznej musi być tolerancja wewnętrzna.

Dalej, ruch ekumeniczny, jeśli chce żyć i rozwijać się, musi godzić się na jak najszerzą krytykę swego postępowania i być z nią wdzięcznym. Jest to pozycja jedynie zgodna z chrześcijańską pokorą.

Ekumenizm to więcej, niż porozumienie między kierownictwami kościołów, — to idea, którą należy rozwijać w każdej jednostce, — świadomość powszechności religii, świadomość własnego uczestnictwa w zbiorowym stosunku do Boga jako Ojca wszystkich.

Miejmy poczucie odpowiedzialności przed Bogiem żywym za każdy nasz krok, miejmy obowiązek szczerości przed sobą i przed drugimi, miejmy odwagę świadczenia prawdy zewnątrz i wewnątrz kościołów, miejmy zdecydowanie twórczej inicjatywy! Wtedy będziemy nie tylko bronić naszego chrześcijaństwa, lecz pociągniemy całe społeczeństwo do Chrystusa!

O to właśnie błagajmy wszyscy Pana i Ojca naszego, aby jak najrychlej świat ten mógł być przetworzon w duchu Miłości.

Nasi czytelnicy piszą...

CO DAŁA MI EWANGELIA

Gdy miałem 18 lat przez nieszczęśliwy wypadek na polowaniu pozabawiłem się obojga oczu. Po przywiezieniu mnie ze szpitala do domu, zacząłem rozmyślać nad swoim losem. I co? Nic nie wymyśliłem ponad to, że jestem niepotrzebnym człowiekiem na świecie i ciężarem u nogi drugiego. Tak błędziłem przez 16 lat. Szukałem jakiejs radości lub pociechy, lecz nigdzie jej znaleźć nie

mogłem, ponieważ wszystko wszędzie „widziałem“ czarno przed sobą. Kładłem się spać — było ciemno, a kiedy wstawałem — znów ciemno. Zrezygnowany zamierzałem odebrać sobie życie.

Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności dostało się Pismo Święte do moich rąk. Dałem je sobie przeczytać, lecz gdy usłyszałem pierwsze karty opisujące, jak Bóg stworzył

niebo i ziemię, jak Adam i Ewa żyli w raju, jak Józefa sprzedano do Egiptu, potem o przeprowadzeniu narodu Izraelskiego przez morze Czerwone, o narodzeniu Jezusa w Betleem, sądziłem, że to nic nowego dla mnie, bo tego uczono w szkole. Ale doszła do mnie wiadomość o istnieniu jakichś metodystów. Przystąpiłem do nich, a oni przyjęli mnie do swego grona. Tam wykładano Pismo św. i objaśniano je poważnie i szczegółowo. Gdy przeczytano I. rozdział Ewangelii Jana („Na początku było Słowo...”, a Słowo ciałem się stało...”) drgnąłem i odczułem, że coś się we mnie budzi. Lecz gdy usłyszałem III. rozdział tej samej Ewangelii (Jana), w którym opisana jest konieczność ponownego narodzenia, oraz zapewnienie: „Któż wierzy w Syna Bożego nie zginie, ale przejdzie ze śmierci do żywota”, jakaś radość zabłysła we mnie! Zrozumiałem teraz, że nie jestem niepotrzebnym człowiekiem na świecie, więc uwierzyłem i ożyłem, ponieważ przeżyłem ponowne narodziny.

Dzisiaj czuję się szczęśliwy, będąc pełen radości. Pomimo niedostatku jestem zadowolony z życia. Ale to jeszcze nie wszystkie przeżycia. Oczy otworzyły mi się po usłyszeniu

IX. rozdziału tejże Ewangelii (Jana), gdzie mowa o młodzieńcu, który się narodził ślepym. I że ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale narodził się ślepym na świadectwo Boże. Wtedy właśnie otworzy mi się oczy ducha i pomyślałem sobie: czyż ja też nie mogę być takim świadectwem? Bo jeśli jestem niewidomy, to przecież już nie jestem całkiem ślepy, ponieważ widzę tę straszłą niedolę i ciemnotę ludzką. Zadałem sobie pytanie: czyż nie mogę i ja czegoś uczynić, aby pomóc tym ludziom w wyrznięciu z tej strasznej niedoli i ciemnoty? Tu z pomocą przychodzą mi te piękne słowa, które zapisane są w XV. rozdziale Ewangelii Jana w. 7: „Jeśli we mnie mieszkać będziecie i słowa moje w was mieszkać będą, czegokolwiek byście chcieli, proście, a stanie się wam”.

Proszę wszystkich czytelników „Drogi” w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby zrozumieli i uwierzyli w tę niewymowną radość i bezgraniczne szczęście, jakim jest żywot wieczny, albowiem czas łaski jest krótki, a powtórne przyjście Zbawiciela naszego bliskie.

F. Maryniok

N A S Z E S P R A W Y

★ **CHMIELNIK.** W dniu 19 grudnia 1948 r. odbyło się poświęcenie kaplicy Kościoła Metodystycznego w Chmielniku (pow. kielecki).

Już w poprzednim dniu przyjechali do Chmielnika bracia: superintendent okręgu centralnego Józef Naumiuk i pastor zboru warszawskiego Witold Benedyktowicz. Nazajutrz w niedzielę o godz. 11 rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo, prowadzone przez miejscowego kaznodzieję Józefa Harzyńskiego z udziałem gości. Sup. J. Naumiuk przemawiał na temat ew. Mat. 7:24—27, a po jego kazaniu przystąpiono do aktu poświęcenia. Z kolei pastor W. Benedyktowicz mówił na temat Jan. 14:15—22.

Nabożeństwo zakończono przyjęciem nowych członków i Wieczerzą Pańską.

W końcu tamtejszy kaznodzieja zaprosił wszystkich obecnych, tak członków jak i sympatyków na wspólną herbatkę.

Życzymy młodej placówce błogosławieństwa Bożego i dalszego rozwoju.

(Poniżej zamieszczamy fragment wnętrza kaplicy,
z kazn. Józefem Harzyńskim).



DROGA

Miesięcznik chrześcijański dla wszystkich

Wydawca: Kościół Metodystyczny

Redaktor i adres redakcji:

Aleksander Piekarski

Warszawa, ul. Mokotowska 12

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Cena numeru pojedynczego 15 zł
Cena numeru półrocznego 20 zł
Prenum. roczna z przesyłką do domu 180 zł

Administracja:

Warszawa, ul. Mokotowska 12

Stalym odbiorcom pobierającym ponad
20 egzemplarzy udzielamy 33% rabatu!

Wszelkie zamówienia, zapłaty i reklamacje prosimy kierować do

ADMINISTRACJI

Do Redakcji posyłać tylko: artykuły, sprawozdania i fotografie

Podpisano do druku

Arkusz druku: 2

Zamówienie nr 436

Nakład 2.000

Papier formatu 61x86

Druk. RSW „Prasa” Bydgoszcz II 49 E-0063